

151 z TEATRU 1958

Jarmark sceniczny



KIEDY w roku 1616 umierał Cervantes, przeklął na łożu śmierci swego o 18 lat młodszego konkurenta. Był nim Lope de Vega. Przesądni twierdzą, że straszliwe przekleństwo do dziś działa i że ilekroć wchodzi na afisz Lope de Vega powstają w teatrze niesnaski.

Było o co przeklinać. Lope de Vega ani umywa się do Cervantesa zawartością myślową swych dzieł, natomiast zręcznością pisarską, zdolnością trafienia do widzów zmusił swego poprzednika do rezygnacji z twórczości dramatycznej. Stała się krzywdą literaturze hiszpańskiej.

W tym samym roku co Cervantes umierał w dalekiej Anglii Szekspir. Ale nie przeklinał o 9 lat młodszego Ben Jonsona, bo byli przyjaciółmi, uważał go za swego najzdolniejszego kontynuatora, który nadal będzie rozwijał jego barokową, antyklasyczną wizję teatru.

Przesadził jednak w programie teatralnym do polskiej prapremiery „Bartłomiejowego jarmarku” Ben Jonsona w Teatrze Powszechnym

Konstanty Puzyna, dając wyraz swemu osobistemu pogładowi, że Ben Jonson pod niektórymi względami przewyższa nawet Szekspira.

STARCZYŁO pójść na gościnny występ w Warszawie Teatru im. Jaracza z Łodzi, który niedawno bawił w stolicy z „Królem Henrykiem IV” — w reżyserii Bardiniego, żeby sprawdzić, że między genialnym mistrzem i zdolnym uczniem jest jednak różnica. Taka różnica jaka jest między pisarzem, który ma ludziom coś do powiedzenia, a tym, który tylko umie do nich przemówić. Choć goście z Łodzi pokazali bardzo niewyrównaną grę — od doskonałego w geście i dykcji Szalawskiego w roli Hotspura, dość przekonujących Modrzyńskiej i Łapińskiej jako Lady Percy i Lady Mortimer, Łapińskiego jako Falstaffa i Walczaka jako księcia Wałi do żałośnie sepieniącego Ludwika Benoît w roli Henryka IV; choć inscenizator pozwolił sobie „wzbogacić” szlachetnie barokowy przekład Gałczyńskiego takim dodatkami, jak „kup pan cegłę”, zaś inscenizacja „Bartłomiejowego jarmarku” była bez porównania czystsza — dystans między Szekspirem, a Ben Jonsonem pozostał bardzo wyraźny.

Czy jednak ganić Teatr Powszechny za wprowadzenie do repertuaru nieznannej sztuki pisarza wprawdzie mniejszego kalibru niż Szekspir, ale nie mniejszego niż Lope de Vega, którego się wolał gra. Inscenizacja ma szlachetny ton barokowej stylizacji, ale z wyraźną nutą współczesnością, żywą. Dekoracje Jankowskiej i Tołły oraz kostiumy Janigi mają wysoką wartość malarzką, będąc bardzo współczesną transpozycją malarstwa Holbeina. Przekład Słomczyńskiego nie jest tak barokowo czysty jak przekłady Gałczyńskiego z Szekspira, ale ze smykałką sceniczną, daje, śladem Boya, sarmacki odpowiednik rubasznego oryginału. Naprawdę nie ma się co gorszyć o różne „tylne wapory” jakich nie szedł sobie tekst w przedstawieniu konsekwentnie poprowadzonym ku jarmarcznej stylizacji przez reżyserkę Barbarę Kilkowską.

ZLICZNEGO zespołu widowiska wzorowo wykonała swój epizod żebraczki Zofia Tymowska. Hugon Krzyski z pełnym umiarem grał rolę Adama Przesadnego, Czesław Roszkowski jako Osa był po prostu niezastąpiony, a Jerzy Ruśniak wżruszający jako Przechera. Maria Seróczyńska i Elżbieta Wieczorowska kapitalnie odegrały frywolne sceny w zielonych strojach. Niektórym aktorom warto poradzić większą dbałość o dykcję, tak niezbędną w sztukach stylowych.

Alé czy cała publiczność zrozumie subtelność stylizację na przedstawienie jarmarczne?

Oto ambitny eksperyment! A coraz trudniej o ambicje w teatrach wobec zbliżającego się lata, skłaniającego ku repertuarowej łatwiznie. Czyżby „Świt, dzień i noc” Nicodemiego (tak ograny przed wojną) z prześlicznymi zresztą kreacjami Mrosowskiej i Łapickiego w Teatrze Współczesnym był tego sygnałem? Ale oto zjawia się rodzimy zapaśnik w tej kategorii. Józef Prutkowski wystawia przy ul. Marszałkowskiej 8 w Teatrze Rozmaitości obsługiwaną przez trzech aktorów (Bielską, Sawana i Zięjewskiego) swoją sztukę w trzech aktach pod tytułem „Do trzech razy sztuka”. Mimo że Prutkowski swoim debiutem nie zapowiada się na pogromcę Nicodemiego, może jednak kiedyś osiągnie remis z Jurandotem. Jeszcze nie teraz. **JERZY ZAGÓRSKI**